

Santa Cruz 2011-05-20

Serdecznie pozdrawiam!

Co prawda, jest już prawie godzina 2 w nocy, a muszę wstać o 5.30, bo o 7.00 trzeba być na lotnisku, ale dziś o spaniu w klasztorze w Santa Cruz nie ma mowy: na stadionie po drugiej stronie ulicy jest jakaś impreza i muzyka jest bardzo głośna, przez pojedyncze szyby w oknach słychać tak, jakby nad uchem grali. Musiałem przyjechać do Santa Cruz, bo tabletki mi się już kończyły. A wyjazd z Magdalena, żeby dotrzeć tutaj to wyprawa jak na koniec świata, bo najpierw awionetką do Trinidadu (300 km), a potem samolotem do Santa Cruz (500 km).

Przy okazji zrobiłem małe zakupy, bo w Trinidadzie mimo, że to miasto wojewódzkie z jakimiś 150 tys. mieszkańców, ale zaopatrzenie jest kiepskie.

W Magdalena można kupić tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Nic dziwnego, bo gdzieś od listopada do maja drogi są nieprzejezdne, rzeką statki pływają dopiero od końca lutego do czerwca/lipca, kiedy to poziom rzeki jest wystarczająco wysoki. Z tego prosty wniosek, że przez kilka miesięcy w roku dotrzeć można tylko awionetką. Stąd też ceny są astronomiczne (np. akumulator, za który w Trinidadzie zapłaciłem 120 USD + 20 USD za przewóz awionetką, w Magdalena kosztuje... 300 USD).

Minęły Święta Wielkanocne. W Magdalena wyglądają one "trochę" inaczej niż w Polsce. W historii tej parafii były długie okresy, gdy nie było kapłana, czy obsługiwał On dwie albo trzy parafie. Dlatego ludzie obchodzili święta po swojemu: po nabożeństwie Słowa szli z figurkami w procesji przez miasto. Potem, gdy już byli kapłani, nikt nie skorygował tych zwyczajów.

W Wielki Czwartek na Mszy św. ledwie ławki były zajęte, a po niej na adorację w Ciemnicy zostało zaledwie kilka osób, ale na procesji o godzinie 21.00 już były tłumy. W Wielki Piątek na nabożeństwie Pasyjnym tyle samo ludzi, co dzień wcześniej, ale na Drodze Krzyżowej o godzinie 21.00 jeszcze większe tłumy.

Te procesje zaczęły wyrywać się z Liturgii i "żyć własnym życiem" stając się niejako konkurencją dla Liturgii i niestety, wygrywają z nią. Po Wielkanocy rozmawiałem z Biskupem: "zrób wszystko co możliwe, żeby to naprawić" - usłyszałem od niego. Łatwo powiedzieć, ale jak to zrobić, żeby nie niszcząc wyrosłych tradycji nadać na nowo "wpisać je" w celebracje Kościoła i pogodzić z obrzędami.

Jak zrobić, żeby nie było procesji zamiast adoracji Najświętszego Sakramentu, ale żeby procesja doprowadziła wszystkich swoich uczestników przed tabernakulum?

Od lutego w mieście trwa przygotowanie do I Komunii św. i do

Bierzmowania. Na wioskach rozpoczniemy je w połowie lipca, po wakacjach zimowych. W Magdalena jest grupa ponad 100 dzieci do I Komunii i 40 kandydatów do Bierzmowania.

Ze spraw remontowych to czeka mnie zrobienie prawdziwej zakrystii, bo gdy wybudowano ten kościół prawie 50 lat temu, zabrakło pieniędzy i powstała "prowizorka" przykryta blachą falistą. Zostało też trochę sreber z czasów fundacji jezuickiej w 1722 roku (większość w ciągu ostatniego półwieku "wyparowała"). Chcę uratować resztę tego co zostało i zrobić małe muzeum.

Czeka mnie zrobienie nowej instalacji elektrycznej we wszystkich budynkach parafialnych i nowe nagłośnienie w kościele. Wielkim problemem jest brak normalnego samochodu. To co dostałem po poprzedniku trudno nazwać samochodem: pordzewiały, poobijany, silnik ledwie zipie. Jeszcze po mieście mogę nim jeździć (choć trzy razy już wróciłem do domu na nogach), ale na wioski już nim nie wyjadę, a drogi są już przejezdne, więc można by zacząć objazdy.

W każdej wiosce jest też kaplica, ale każda z nich do kapitalnego remontu. Czeka mnie jeszcze budowa kaplicy na nowym osiedlu. Na to pieniądze dostał już mój poprzednik, ale nie jest jeszcze załatwiona sprawa własności terenu. Załatwienie tego nie jest takie proste, bo cały teren ma właściciela, a ludzie osiedlili się tam nieprawnie. Wydzielili też miejsce na kaplicę. Władze miasta nie mają interesu w załatwieniu sprawy, bo by musiały zrobić wywłaszczenie i zapłacić właścicielowi, a na to nie mają pieniędzy. Do tego jeszcze przewodniczący polskiego odpowiednika rady osiedla chce zarobić i zbiera od ludzi pieniądze na legalizację własności ich działek, no i oczywiście nic nie robi w tym kierunku. Takie więc mam tu "radości".

Kończę już. Co prawda muzyka za oknem nie cichnie, ale może mi się uda chwile przespać.

Z pozdrowieniami dla wszystkich Współbraci

o. Lech